

GAZETA W. KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO



Drukem i nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamiński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Berlin, dn. 21. Czerwca. — Wielki process przeciw Polakom wytożony, wkrótce rozwijać się będzie w dalszym ciągu jawnie i ustnie. Teraz, jak się dowiadujemy, nastaje wybór obrońców. Najwięcej obron przypadnie na komissarzy sprawiedliwości Galla, Lewalda i Volksmara. — Jak szybko teraz w Berlinie drukują, najlepszym tego dowodem jest drukarnia panów Möser i Kühn. Akt oskarżenia Polaków napisany przez prokuratora Mentzel wydrukowała w niemieckim i polskim języku, wynoszący razem 240 arkuszy, od 11. Maja do 15. (?) Czerwca, tak, iż na każdy dzień przypada po siedm arkuszy.

Sprawy sejmowe.

Na posiedzeniu kuryi trzech stanów w dniu 14. Czerwca, deputowany Schumann, jako reprezentant z Księstwa poznańskiego nieumiejący dobrze po niemiecku odczytywał swą mowę względem emancypacji żydów. Powiedzione w niej było: »należę do tych, którzy na naszym sejmie prowincyałnym obstawali za emancypacją, a tu wnosili o postawienie żydów w równym prawie z chrześcianami. Niech mi więc wolno będzie odezwać się za żydami Księstwa poznańskiego w ogóle, a pod jednym względem i za żydami wszystkimi, to jest, aby zostali przypuszczeni do sprawowania urzędów.« Przyszynał Schumann, że żydów w Księstwie poznańskim tyle, co we wszystkich innych prowincjach pruskich; nieprzecyła, że mniej oświeceni, ale niepodobalo mu się to bardzo, iż ma im być nie wolno podług upodobania z Księstwa przenosić się do innych prowincyi, kiedy z innych prowincyi mają prawo osiedlania się w każdym punkcie monarchii. Przyszynał, że był w młodości przeciw żydom uprzedzonym, ale teraz otrząsł się całkiem z tego przesądu. Skoro rząd powiada, że przez ustawę z dnia 1. Czerwca 1833. podnieśli się żydzi, toć oczywiście twierdzi, że zniósł z nich stare uciemiężenia. Czegoż więc jeszcze część tego uciemiężenia na nich pozostawiać? precz więc z całkowitem ograniczeniem! Niech żydzi księstwa poznańskiego będą równo postawieni przynajmniej z żydami innych prowincyi, a podniosą się jeszcze bardziej. Powiedział dalej Schumann, że żydzi w jego stronach nie są mniej oświeceni jak chrześcianie; szachrują a może i oszukują, ale to nie w skutek swęj religii ani ze skłonności przyrodzonej, lecz ze stosunków. Niech przyjdą do równości z drugimi ludźmi, która im się z prawa boskiego należy, a będą jak drudzy ludzie. Każdy oszust będzie i między nimi chańbiącym piętnem nacechowany. Kochaj Boga i twego bliźniego jest to zasada, którą mamy od żydów, a żydzi są naszymi najbliższymi bliźnimi. Żydzi w pierwszych wiekach żyli sobie szczęśliwie obok chrześcian i dopiero jak się utworzył kościół panujący, tak wywołał kościoły uciemiężone. Zakończył Schumann temi słowy: »Jestem chrześcianinem i należę do kościoła, którego naczelnik nie dawno względem niechrześcian, a mianowicie żydów wydał rozporządzenia, które chciałbym tu mojami słabemi siłami poprzeć i mniemałbym, że memu obowiązкови zadosyć nieuczyniła, gdybym miał się wachać z wystąpieniem w obronie tych, których przodkowie byli poprzednikami naszymi w wierze w jednego Boga. Tyle co do moich poznańskich żydów.«

Deputowany Gottberg utrzymywał, że się dobrze obeznał z edyktem z r. 1812. żydów się tyczącym i musi przyznać, że terazniejsza propozycja daleko mniej im zapowiada jak mieli przyręczone podówczas, a to już 35 lat temu. Nie jest więc ona krokiem postępowym, ale zupełnie wstecznym. Żydzi w tym edykcie odsunięci tylko od urzędów królewskich, a przez nadużycie później chciano ich odsuwać od urzędów komunalnych. Gdyby wyrzeczono, że mają być dopuszczani i do królewskich urzędów, natenczas byliby całkowicie porównani z chrześcianami. Cemuż więc i tego nie wyrzec. Przeciw żydom jest tylko jeden zarzut słuszny, to jest, że

z chrześcianami i w handlu nierzetelnie wychodzą. Ale to nie jest skutkiem narodowości żydowskiej, tylko złego postępowania z żydami, którego dawniej dopuszczano się. — Odsądzeni od szlachetniejszych zatrudnień, rzucili się w handel i w nim zboczyli od zasad prawych. Jak będą urzędnikami, to nie każdy z nich będzie się handlu trzymał. Argument, że państwo jest chrześciańskim, przeciw żydom, niczego nie dowodzi, bo do pojęcia państwa, religia nie jest koniecznym warunkiem; państwo ma mieć na uwadze tylko sprawiedliwość, a potem porządek. Twierdzenie, że przez przypuszczenie żydów do urzędów oddałoby im się całą władzę, nie ma zasady, bo w Prussach żydów 200,000, a 16 milionów chrześcian. Jeżeli zaś żydzi są tak utalentowani, iżby przemogli tę ogromną masę, toć ich koniecznie trzeba przypuścić do urzędów, aby nie marnować bezowocnie tylu utalentowanych ludzi. »Powiedzano dalej, mówił Gottberg, że trzeba się lękać, aby masa polskich żydów nie sypnęła się z jednéj prowincyi i nie rozproszyła się po całym państwie, aleć panowie, jeżeli to jest rzecz tak zła, iż znajduje się wielu żydów na jednem miejscu, toć nie widzę dla czego tym ciężarem przywalać tylko jednę prowincyę; czyliż nie jest rzeczą słuszną, abyśmy wszyscy ten ciężar dźwigali, jeżeli to rzeczywiście jest ciężarem.«

Hrabia Renard w obszerniejszej mowie powiedział, że propozycja złożona względem żydów zawiera myśl tę: »Żyd ma zostać żydem, w całym ubocznem i nienawistnem znaczeniu tego wyrazu, a ponieważ ma pozostać żydem, przeto nie może się domagać równych praw z chrześcianami. »Tak ja nie rozumiem ani tak nie wyznaję zasad chrześciańskich. Więc w taki sposób ma być rozwiązane pytanie w państwie, co poczytuje za pierwszy swój zaszczyt zwać się chrześciańskim?« Dalej zaś mówił, że państwo nie może się starać o wychowanie żydów, ale tylko o wychowanie obywateli. Żyd, który w szabas nie chce odbierać pieniędzy, nie może się starać o urząd celnika ani kassjera. Gdyby żydzi nieprzystali na te zobowiązania, które państwu są koniecznie potrzebne, toby obywatelstwa otrzymywać nie powinni. Muszą oni przestać być trutniami w ulu, w którym się roi ludzkie społeczeństwo. Zakończył zaś tą uwagą, że jeżeli żydzi nie mają być emancypowani, to ich najlepiej w dawném położeniu zostawić, bo stare uciemiężenie, zawsze się znadniej znosi, aniżeli nowe.

Deput. Milde mówił także za żydami, a przeciw propozycji, podobnie Werner, Möwes, Reuss, Dittrich, Naumann, Raven, Beckerrath. Wystąpił w obronie propozycji minister Thile, twierdził, że podziela szlachetne uczucia, które słyszy, ale nieodpowiadają one zasadzie, z której ustawa wychodzić musiała. Ustawy powinny uwzględniać ludzkość, ale mają obowiązek dawać opiekę chrześcianstwu. Słusznie powiedział jeden deputowany: chrześcianstwo nie ma być w państwie, ale ma być nad państwem i niem kierować. Żydzi jako urzędnicy krajowi, mieliby obowiązek pielegnowania i strzeżenia zasad chrześciańskich, na których jako na fundamencie stoi państwo. Byłoby to zaś jak najwyraźniej przeciw ich sumieniu. Cemużto żydzi w XVIII. wieków po utracie ojczyzny są żydami? Nie dla innej przyczyny, tylko dla téj, że ich narodowość i religia są zupełnie w jedność zrosłe. Żyd i wyznawca zasad Mojżesza jest jedno i to samo. Niech się żydzi rzekną oddzielnego i oddzielającego ich od chrześcian prawa, a wtedy nikt im niebędzie mógł odmawiać najzupełniejszego obywatelstwa. Żyda ojczyzną jest zawsze wschód; na niego się ogląda, a nigdy niebędzie prusakiem ani Niemcem, skoro jest rzeczywiście żydem; o tych bowiem co w nie niewierzą, mowy tu nie masz. Żyd skoro kraj, w którym się uredził, poczyta za ojczyznę, tem samem porzuca religiję i nie jest żydem.

Deputowany Camphausen zbijał ministra, a naprzód twierdzenia, iż zasada, że Prussy są państwem chrześciańskim nie jest wcale polityczną, lecz filozoficzną, a filozofowie we śnie marzą o wielu rzeczach, których na jawie nikt nigdy niewidział. Wiele lat w Niemczech o to walczone i krew

przelewano, aby kościół oddzielić od państwa. W Rosyi, Turcyi i Chinach władza kościelna i świecka są w jednym ręku, ale nie masz tego w państwach niemieckich. Francya i Hollandya, choć wyswobodziły żydów, nieprzestały być państwami chrześcijańskimi. Monarchia pruska, stoi nawet na tem, że ma nierobić różnicy pomiędzy wyznaniem.

Deputowany Mylius mówił przeciw emancypacji żydów, ale to wyrazami pożyczanymi od filozofii, tak obojętnie i bez zapалу, iż ledwie było widać o co mu właściwie chodzi. Niby każde objawione zdanie przez poprzednich mówców miało słuszny powód i dla tego mowa jego niesprawiła żadnego wrażenia. Odpowiedział na ministra i Myliusa zarzuty deputowany Vincke, a mianowicie utrzymując, że nierozumie, co to jest państwo chrześcijańskie; państwo bowiem jest stowarzyszeniem politycznym, a religia jest indywidualnem przekonaniem każdego człowieka. Państwo nie ma obowiązku zrzeszania zasad religijnych; słowem nie jest exekutorem kościoła. Może atoli kto powiedzieć, że państwo musi zmierzać do zrzeszenia tych zasad, które odebrało od chrześcijaństwa. Aleć i pod tym względem państwo nie może być exekutorem kościoła. Państwo żadne niezgadza się ani nawet z chrześcijańskimi zasadami, bo w piśmie świętem powiedziano niezabijaj, a my wojny prowadzimy, powiedziano nieprzysięgaj, a my przysięgać mamy na dochód dla ustalenia podatku od dochodów, powiedziano kochaj swoich nieprzyjaciół, a my sądzymy sprawy o obelgi słowne i czynne. My mamy ministerstwa skarbu, a w piśmie świętem stoi, że niegodzi się gromadzić bogactw i snadniej wielbłąd przejdzie przez uszkogły i t. d. Rzeczą pewną, że państwa zagadnieniem nie jest zrzeszanie zasad moralnych chrześcijaństwa, państwo jest instytucją o religii troszczyć się nie mającą, bezreligijną. Niemożna zatem twierdzić, że jest jakie państwo chrześcijańskie. Panowanie religii jest w niebie, a panowanie państwa na ziemi. Religia ma nam dawać wychowanie, przez które doslibyśmy do nieba, a państwo wychowanie, przez które stalibyśmy się obywatelami. Obywatel wprawdzie powinien mieć religię, bo bez niej nie mógłby wykonywać przysięg, może nie mógłby iść na wojnę, ale inna rzecz religia obywatela, a inna państwa. Żydowska religia nieprzeszkadza nikomu być równym obywatelem z chrześcijanami.

Minister Thile mówił, że zgłębianie rzeczy teologiczne daleko niezaprowadzi w polityce, bo pismo święte mówi masz kochać swego nieprzyjaciela, ale też mówi: „oko za oko, ząb za ząb.”

Komissarz sejmowy odpierał zarzuty Vinckego, że żydzi mają swoje synagogi, które od wieków są korporacyami; jako korporacje mają swe prawa, a rząd musi się troszczyć o te prawa i stąd musi brać wzgląd nawet na stosunki religijne żydowskie. Inaczej postępując rozwijałoby się państwo w państwie.

Deputowany Landsberg Steinfurt twierdził, że żydów nie można emancypować bez wyrzeczenia się chrześcijaństwa. Skoro żydzi opanują urzędy krajowe i wychowanie, to zasady chrześcijaństwa jako urzędnicy nadwierać będą. Żydzi sami nie mogą chcieć emancypacji, bo wielu z ich rabinów oświadcza, że małżeństwo z małżonkiem chrześcijaninem nie jest małżeństwem. Propozycja królewska, nie cofa bynajmniej żydów w ich prawach, ale ich owszem znacznie naprzód posuwa. Zasługuje na przyjęcie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, dn. 16. Czerwca. — Pan Duchatel miał długie posłuchanie wczoraj u króla. Głoszą, że z powodu słabego zdrowia usunie się od zatrudnień na rok jeden.

Z sprawozdania pana Bignon okazuje się, że budżet zwyczajny wynosi 1,544,072,627 franków, a komissya wnosi o zmniejszenie jego o 7 milionów. Redukcyę w nadzwyczajnych kredytach, na które rząd zażądał 472,288,939 fr., są daleko większe i wynoszą w ogóle 92,768,000 fr. i dotyczą nadzwyczajnych budowli w wydziałach robót publicznych, wojny i marynarki.

Sąd Sekwany i Oise po wyprowadzeniu śledztwa przez 8 miesięcy w sprawie uwięzionej bandy, złożonej z 100 osób, która się dopuszczała łupieztwa i kradzieży, oddała sprawę ich pod odsądzenie sądu przysięgłych w Wersalu. Banda ta kradła w trzech departamentach i składała się ze stróżów domowych, furmanów, rzemieślników, gospodarzy, gościnnych, tragarzy i większych przedsiębiorców furmańskich, odstawiających towary. Ostatni zwykli byli uwiadamić złodziei, gdzie, kiedy i co kraść mają. Banda ta nawet dopuszczała się zabójstw.

Według kuryera francuzkiego bej tunetański nie wierzy już obietnicom Guizota, ale wprost wzywa pośrednictwa Austrii w swych zatargach granicznych z portą otomańską.

W posiadłościach francuzkich graniczących z Marokko rzeczy coraz smutniejszą barwę przybierają, dla tego z Tlemcen posłano kolumnę do ostatniej granicy za Lalla Magrnia. Wzburzenie i niespokojność pomiędzy sąsiednimi pokoleniami rozszerzyła się aż do tej linii. Nie wiadomo jednak z pewnością, czy Abd-el-Kader wezwał pokolenia, które zna dobrze, ponieważ tak długo pomiędzy nimi przebywał, do powstania przeciw cesarzowi Muley Abder-Raman. Nie ulega jednak wątpliwości, wedle ostat-

nich raportów, że cała ludność gór Ryf otwarcie przeciw cesarzowi powstała który dotąd jeszcze nie wie czy ma silniej wystąpić i walczyć z Abd el-Kaderem, jeżeli ten jest główną sprężyną całego ruchu.

Czytamy w jednym z dzienników: Wszystko, co pisze, wszystko, co mówi marszałek Bugeaud, dowodzi nie tylko zupełnie fałszywego sądu, ale jeszcze braku zastanowienia i rozważenia poprzedniego przedmiotu traktowanego. W raporcie swoim mówi między innemi: „Wielki trójkąt górzysy pomiędzy trzema punktami Hamza, Setif i Bugia, w trzech bitwach zajęty, według statystyki w wielu punktach dokonanej liczy 33,260 strzelb albo ludzi zbrojnych. Ta liczba zbrojnych pozwala wnioskować, że ludność jest przynajmniej sześć razy większa czyli 195,560 dusz. Otóż trójkąt ów rozmierzony na karcie ma tylko 245 mil kwadratowych francuzkich. Co daje 814 mieszkańców na milę kwadratową, a zatem zaludnienia większe jak departamentów: Wandei, Gers, Indre et Loire, Creuse, Yonne, Loiret, Drome, Landes, Cote d'Or, Cantal, Var, Nièvre, Allier, Vienne, Marne, Aveyron, Aube, Haute-Marne, Pireneów wschodnich, Cher, Indres, Korsyki, wyższych i niższych Alp. To widocznie jest niepodobnem do prawdy; 800 mieszkańców na milę kwadratową w kraju tak niezmiernie górzysym, to przechodzi wszystkie przypuszczenia. Dowiedliśmy, że średnia ludność Algierii wynosi 78 mieszkańców na milę kwadratową fran. przypuściwszy ludność dwa razy większą w Kabylii to jest 150 mieszkańców, otrzymamy w całym trójkącie 36,750 zamiast 190,560 wedle pana Bugeaud, a zatem mianoby tylko 6,000 strzelb albo zbrojnych zamiast 33,260. Pojmujemy łatwo, że kolumna z 10,000 ludzi zwyciężyła bez trudu 3,000 Kabyłów bez organizacyi i karności, ale inaczej rzecz by się miała (i tu powołujemy się na zdanie wojskowych), gdyby kolumnie naszej przyszło walczyć z 33,260 tyralierów rozrzuconych i ukrytych dających ognia na żołnierzy naszych skupionych jak taktyka nakazuje. Na równinie działami mógłby ich trzymać zdaleka, ale inaczej rzecz się ma w górach, gdzie każdy krok, każda skała, ukrywa nieprzyjaciela zasłoniętego i dającego ognia z bliska. Małe straty, jakie ponieśliśmy dowodzą, że nie mieliśmy przed sobą 33,260 nieprzyjaciół. Tak więc zwycięstwo pana Bugeaud traci wiele z swego uroku. Wojska jak zawsze zasługują na wszelkie pochwały i warte są lepszego użycia. Rozumowanie nasze nie ma na celu odejmowania im siły, chce tylko wykazać niemoc Kabyłów i ich zależność od nas, a tém samém bezpożyteczność prowadzenia z nimi wojny tak srogięj jak w Daharze w 1845. Pan Bugeaud jest zawsze tym samym apostołem błędu, a naszym obowiązkiem jest wykazać te błędy jak tylko je popełnia naumyślnie. Czytamy dalej w jego raporcie: Kraj ten bogatym jest bardzo w oliwę, wosk, miód, owoce.... Można tam znaleźć wielki odbyt dla fabryk naszych. Nie mógł i tu uniknąć potępienia własnego systematu wojny w Kabylii. W istocie jeżeli kraj jest bogatym w płody musi czuć nie przepartą potrzebę zbycia ich; otóż zbyć mogą owe przedmioty tylko u nas, dla tego nie będą prowadzić wojny, bo to zły środek do zbycia owych przedmiotów; z drugiej strony gdybyśmy peryodycznie, jak radzi pan Bugeaud, nieśli zniszczenie do Kabylii i gór Jur-jura, czyż owa ludność będzie mogła kupić wyroby fabryk naszych. Oto historia Kabyłów podbitych naszą bronią, nie liczni, przemysłni i pracujący, kraj ich jest bogaty, ale wszystkie drogi odpływu przez nas są zajmowane, należą więc do nas koniecznie bez wystrzału, trzeba tylko użyć. Raport jenerała Bedeau obok raportu marszałka Bugeaud dowodzi, że marszałek nie jest człowiekiem koniecznym w Afryce, a jeżeli chodzi o prowadzenie wojny szczęśliwie i silnie, nie brakuje mu na zastępcach.

Anglija.

Londyn, 16. Czerwca. — Książę Palmella oświadcza, że wiadomość zamieszczona w niektórych gazetach, iż Palmerston go przywołał z Lizbony do Londynu w celu naradzenia się o sprawach portugalskich, jest mylną i zaręcza, że jedynie przybył w interessach familijnych do Anglii.

Z Dublina donoszą pod dn. 13. Czerwca, że władze wyższe sądowe wbrew dawniejszemu rozporządzeniu powołały sądy przysięgłych latowe na czas zwyczajny, chociaż febry panują w hrabstwach Cork, Limerick, Fermanagh i Belfast. — Dwa stronnictwa, stara i młoda Irlandya, po śmierci O'Connella jeszcze bardziej się nienawidzą. Zdaje się, że lud sprzykrzył sobie agitacją polityczną, a podwoje świątyni zgody wkrótce się zamkna.

— Wiadomości najnowsze o stanie siewów brzmią bardzo pomyślnie i zdaje się nawet, że w końcu obawa o kartofle stanie się plonną.

John O'Connell, członek izby niższej wydał jako domniemany następca ojca swego adress do ludu, czyli raczej do wyborców Irlandyi. Przypomina on krótko w tém piśmie o poświęceniu się O'Connella dla kraju, o przywiązaniu milém ludu irlandzkiego do niego i o wpływie duchowieństwa na popieranie sprawy repealu. W końcu zaklina on wyborców, ażeby wytrwali w usiłowaniach rozpoczętych przez jego ojca, aby walkę dalej prowadzili środkami prawnymi za zerwaniem unii i tylko stronników repealu wysyłali na członków parlamentu.

W izbie wyższej wniósł wczora lord Stanley, ażeby izba oświadczyła, że angielska interwencya w Portugalii jest niepożyteczna i niewczesna, i że postępowanie rządu nie jest usprawiedliwione przedłożonemi dokumentami.

Naczelnik stronnictwa torysów w izbie wyższej utrzymywał, że nie było niebezpieczeństwa ani dla tronu portugalskiego, ani dla Hiszpanii;

obawa migueloskiej restauracji była tylko przez ministrów udawana, dla przeprowadzenia niesłusznej interwencji, była tylko maską; Francja nie byłaby się chwyciła interwencji a Hiszpania jest za słabą, aby się ośmieliła przeciw woli Anglii puścić na interwencję; słuszne prawo miała po sobie junta, a angielska interwencja oparta na złej zasadzie, nie wyda dobrych i trwałych owoców. W końcu utrzymuje lord Stanley, że warunek, od którego zawisło rozwiązanie się koalicji, dla Anglii przyniesie niechybną szkodę, ponieważ nie wiadomo kiedy pokój prawdziwy przywróconym zostanie. Lord Lansdowne bronił postępowania gabinetu dowodami, których już użył w izbie niższej Sir J. Russel. Po długich rozprawach nareszcie odrzucono wniosek lorda Stanleja 66 głosami przeciw 47.

Zdaje się, że choroba stanowczo zalegała pola kartoflane w Irlandyi. Widać to z licznych raportów do królewskiego towarzystwa rolniczego w Dublinie. Ponieważ w Anglii prawie nie ma administracji centralnej, przeto wielkie towarzystwa uorganizowane pełnią obowiązki rządowe. Królewskie towarzystwo rolnicze w Dublinie nakazało więc pewien rodzaj badania i w skutek tego otrzymało owe raporty. W skutek ostatniego posiedzenia postanowiono po odczytaniu rozmaitych raportów, posłać okólnik do wszystkich towarzystw dzierżawców, by każdy dobrze zbadał swe pola i dał o jego stanie wiadomość i uwiadomić ich, że choroba głównie atakuje część podziemną łodygi i że roślina jest nią dotknięta pomimo, że liście zdaje się zdrowe. Na polach dotkniętych chorobą dobrze by było, mówi towarzystwo, zasiać teraz rzepę szwedzką lub aberdeenką a nawet kapustę. Można je zasadzić między kartoflami, niepotrzebując nowego nawozu.

Przed trzema dniami odbyło się pierwsze po śmierci O'Connella zgromadzenie repealu. W wielu adressach a szczególniej pochodzących od duchownych, przedstawiono Johna O'Connell jako najzdolniejszego zastępcę zmarłego. Jednak na tém zgromadzeniu John O'Connell nie przyjął misji naczelnictwa.

Hiszpania.

Madryt, d. 11. Czerwca. — Wczoraj wieczorem, gdy królowa powracała ze spaceru, zabiegły jej drogę kobiety z prośbą, ażeby się zlitowała nad ich nędzą. Adjutant królowej chciał je rozpędzić, ale królowa rozkazała je przepuścić i przyjęła z rąk jednej petycję, ażeby minister skarbu wypłacił wierzycielom biedniejszemu państwu długi. Królowa przyrzekła nad petycją tą się zastanowić.

Wiadomości o stanie zboża na prowincjach brzmią pomyślnie.

Włochy.

Rzym, d. 8. Czerwca. — Papież zamianował w miejsce zmarłego kardynała Micara, kardynała Lambruschiniego prefektem kongregacji rytu.

Dziennik tutejszy Bilancia donosi co następuje: gmina żydowska w Rzymie podała niedawno temu przedstawienie względem swego położenia materialnego w Ghetto (dzielnicy żydowskiej w Rzymie), które wywiera szczególniejszy wpływ na tamecznych mieszkańców. Papież uwzględniając potrzeby wszystkich poddanych, polecił panom Caetani, principe di Teano Guiseppe Malatesta, ażeby stan ocenili żydów w Ghetto i zdali sprawę komissji na ten cel wysadzonej, która się składa pod przewodnictwem kardynała wikarego, z gubernatora Rzymu, jeneralnego tresoriere, principe di Teano i Conte Malatesta.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Kronika pałacu kazimierowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Teraz wyobraźmy sobie, jak był zabudowany ten cały plac Kazimierowski przed swoją ostatnią dzisiejszą metamorfozą. Wszakże i to częstoczka dziejów i to wspomnienie ubiegłej przeszłości. Tak jak tu opisujemy, stały gmachy Kazimierowskie aż do katastrofy w r. 1814.

Od krakowskiego przedmieścia wysoka brama z ciosowego kamienia, ozdobiona globem blaszanym wznosiła się i zasłaniała dziedziniec. Szły szerokie wrota przez bramę dla powozów, a po bokach znajdowało się z prawej strony dwoje drzwi żelaznych dla przechodzących: drzwi przezroczyte były, pięknej kręconej ślusarskiej roboty. Po obudwu bokach bramy stało po jednym domku bez piętra, dla stróżów pałacowych, a za temi domkami były wielkie murowane domy od ulicy z jednej i drugiej strony krakowskiego przedmieścia. Przez tę bramę i wąskie przesmyki, któreśmy opisali, wchodziło się na dziedziniec obszerny. Stały tu po obudwu stronach, we cztery rzędy pawilony, na pół z drzewa, na pół z muru zbudowane; każdy w czworogran i o jednym piętrze. Większe po 8 miały stancyi na dole i na górze, mniejsze po 6. Dach drewniany, nie z dachówki, ale z gontów, pokrywał pawilony.

W pośrodku tych zabudowań, w głębi, wznosił się sam korpus, sam pałac, który się składał z pięciu oddzielnych części. Narożniki i środek gmachu były o dwóch piętrach i o trzech oknach, a między narożnikami i środkiem front był jednopiętrowy, z każdej strony o pięciu oknach. Cały więc pałac miał 19 okien na szerokość. Jednopiętrowe części gmachu wieńczyła balustrada z ciosu, a na nią z każdej strony postawiono po trzy wielkie posągi kamienne. Nad narożnikami wznosił się włoski łamany dach z dachówki, a na środkowej części strzelała wysoka angielską blachą po-

kryta kopuła, nad którą stał kamienny orzeł ze skrzydłami rozwiniętymi do lotu. Przed środkiem pierwszego piętra był balkon, taki sam zupełnie, jaki jest dzisiaj od strony ogrodu. — Wchodziło się do pałacu, w środek, bramą, w narożnikach drzwiami.

Przez korytarz murowany łączył się ten pałac na stronie północnej z budowlą o jednym piętrze nazwaną kuchnią królewską: bo w samej rzeczy była tu kuchnia za czasów Jarzemskiego. Wspomnieliśmy o tém wyżej. Przy północno-zachodnim węgle kuchni były drewniane dachem gontowym pokryte wschody, a raczej galerya przez którą zejść można było na ulicę Gęstą.

Na obu bokach dziedzińca pionowo do korpusu, stało po trzy długie budynki z pruskiego muru. Każdy z nich, jak i sam korpus miał 5 przedziałów; środek i narożnik były jedno-piętrowe, a budowla o jednym tylko parterze, łączyła te rozdrobnione części. Każdy przedział liczone za osobny pawilon. Było więc pawilonów 30 razem, a jeżeli policzyć w to, domki przybramne stróżów i dom jedno piętrowy murowany, co przytykał do tyłu pałacu Tyszkiewiczowskiego, domek kominiarza przy murze od Witytek, kuchnię królewską i kuchnię przy bramie od ulicy Oboźnej, liczbę pawilonów podniesiem do 36. A rzeczywiście było w dziedzińcu tylko 6 długich mieszkalnych pawilonów, oprócz stajen, wozowni i tych domków porozrzucanych. Za czasów Pruskich, wynajęto wszystkie lokale prywatnym. Mieszkała więc tutaj cała ludność rzemieślnicza Warszawy: czego tu nie dostał, nigdzie nie dostał. Cukiernie, kawiarnie, magazyny, sklepy, wszystko tu było. I cała ta ludność dziwna, rozmaita, różno-plemienna, bo mieszkało tu i wielu urzędników niemieckich, znała się z imienia, z powołania, albo cechu, zupełnie jak w małym miasteczku. Biegały też plotki z jednego końca w drugi koniec «Kadeckich koszar» plotki szydercze, złośliwe, czasem niewinne. Nazwisko «Koszar kadeckich» pozostało tutaj przywiązane do miejsca, chociaż już i śladu szkoły rycerskiej nie było. Zatarły się nawet dawne wspomnienia i dawne pamiątki; nikt nie pamiętał, że ten pałac, ten gmach, te zabudowania zwały się kiedyś «Kazimierowskiemi».

Miały więc «kadeckie koszary» zupełną postać małego prowincjonalnego miasteczka, pod każdym pozorem i względem, ze wszystkimi tegoż miasteczka zaletami, wadami. Brak tylko było burmistrza i ławników Magistratu. Szerokie odstępy, pomiędzy jednym pawilonem a drugim, były jakby ulicami miasteczka.

Za czasów Pruskich, mieściły się z woli Rządu w pałacu Najwyższa Rada Sprawiedliwości (Jusitz-Magistrat) i Dyrekcja Lombardu.

Za wkroczeniem Francuzów do Warszawy w końcu 1806. r. gmachy te zajęte zostały na lazaret wojskowy, który tu był dwa lata do r. 1808. Później Władza nad edukacją narodową czuwająca, dekretem króla Saskiego, a księcia Warszawskiego, do tego upoważniona zajęła «kadeckie koszary» na własność swoją wyłączną. Skutkiem tego postanowienia w r. 1808. otwarto tutaj, w zabudowaniach Kazimierowskich, szkołę prawa, w r. 1809. szkołę lekarską. Przeniosła się tu nawet Izba Edukacyjna, potem Dyrekcja i stąd urządziła szkoły i instytuta naukowe w kraju.

W r. 1812 — 1813. urządzono znowu lazaret wojskowy w gmachach Kazimierowskich — ale na krótko. Szkoły prawna i lekarska musiały się ścisnąć, — władza edukacyjna na czas niejaki ustąpić.

Taki stan rzeczy trwał do 30. Lipca 1814. r. Jakoś ni stąd ni z owąd pożar wybuchnął o drugiej po północy ze stajni pocztowej domu pod Nrem 2766. na ulicy Oboźnej, i w jednej chwili luną dla całej Warszawy rozświecił i rozniósł przestrach pomiędzy mieszkańcami koszar kadeckich. Niedawne to jeszcze czasy, słyszeliśmy więc sami z ust nocnych świadków, straszną o tych płomieniach powieść. Wił się on jak wąż, ciskał się na wszystkie strony, syczał i kłębami dymu rozrzukał. W jednej chwili, prawie w okamgnieniu, jednym wielkim płomieniem jasnym, palącym objął wszystkie zabudowania, całe kadeckie koszary. Mieszkańcy ratować nie mogli sprzętów swoich i chudoby, zaledwie uciekli z życiem i to jeszcze powinni by niebo błogosławić, że bez przypadku. Wszystkie zabudowania objął jeden ogień i spaliło się w tym pożarze większych pawilonów 17, mniejszych 15 i 3 stajnie. Pałac dymić się już zaczął, już z niego buchały płomienie, ale cudem prawie uratowany został. Uratowano także jeden pawilon, co stał w odosobnieniu od strony klasztoru Witytek, a był w nim początkowo instytut głuchoniemych. Niedługo się ostał ten pawilon przed pożarem, bo w r. 1824 rozebrano go całkiem. Ratunek był nadaremny zresztą. Przytoczmy jeden czyn piękny w czasie tego pożaru: dowód miłości uczniów dla nauczyciela. W jednym z palących się pawilonów mieszkał Jakób Fryderyk Hoffman, uczony mineralog, professor szkoły lekarskiej. Miał on piękne zbiory dla swojej nauki — i pojąć, że tu teraz rozpacz czcigodnego starca, kiedy poznał okropną prawdę i widział, że zbiory jego zmarnieją, znikczemnieją, ze stratą uczniów, z krzywdą nauki. Ale uczniowie rzucili się w płomienie, wynieśli z domu professora wszystko, co mu tylko drogie było i umieścili na oddalonym miejscu, gdzie nie dosięgała siła okropnego żywiołu. Całą noc, jeden po drugim zaciągali się tu na wartę i pilnowali jedni mineralogów professora, kiedy drudzy nieśli pomoc zagrożonym mieszkańcom. I rzecz dziwna, nie nie uroniono ze zbiorów naukowych Hoffmana, w takim pośpiechu, w pośród takiego przerażenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości handlowe.

Z Gorlic, dnia 13. Czerwca. — Dziesięciodniowe deszcze z małemi przerwami po kilkutygodniowej posusze u nas nastały, poprawiły wszelką roślinność a nadewszystko wiosenne zasiewy; ale za to znowu przepelnily ziemię i źródła tak bardzo, że z pół puściły się wody strumieniami a nasza rzeka Ropa wystąpiła wczoraj z brzegów i niemal szkodę zrzuciła. Ziemiaki ładnie i bujno powstawały; wcześniejsze już okopane i obiecująco wyglądają. — Zboże ciągle w wysokiej u nas cenie i nie ma nadziei, aby przed żniwami potanieć mogło, zwłaszcza że na naszą targowicę przybywają już i z Węgier (od Bardyowa) fura za kupnem zboża. Dziś stoi tu korzec pszenicy na 12 zr. i wyżej, żyta 11 zr., jęczmienia 10 zr., owsa 5 zr., ziemniaków 3 zr. mon. kon. Za korzec nasienia konieczyń płacą 18 do 19 zr., a za garniec 31-stopniowej okowitej 1 zr. 30 kr. m. k.

Koncert Dobrzyńskiego.

Z Berlina. — W poniedziałek dnia 14. t. m. dał tutaj nasz ziomek Ignacy Felix Dobrzyński w Hotelu „Englisches Haus” koncert, na którym członkowie orkiestry królewskiej i inni artyści berlińscy wykonali niektóre jego kompozycje. — Pomiędzy licznie zebranymi gośćmi znajdowały się najznakomitsze osoby; pod względem sztuki dosyć jest wymienić byłego jenerałnego intendentą królewskich teatrów hr. Rödera, i sławnego kompozytora Meyerbera, który z największą uwagą przysłuchiwał się utworom naszego artysty i pierwszy dawał hasło do obfitych oklasków, jakie Dobrzyński odbierał. — Jak dalece kompozycje Dobrzyńskiego trafiły do gustu publiczności niemieckiej, to pokazuje się z chlubnych dla kompozytora recenzji, które czytelnik znajdzie w piśmie niemieckich *Zeitungshalle* Nr. 139., *Preussische Staatszeitung* Nr. 165., *Neue musikalische Zeitung für Berlin* Nr. 24. itd. — Koncert ten otworzył Dobrzyński symfonią znaną w czterech częściach pod nazwą *Symphonie caracteristique*, za którą w Wiedniu od akademii otrzymał nagrodę. Myśl i muzyka tego dzieła ściśle odpowiada nazwisku, jakie mu nadał autor, jest ono w rzeczy samej, zwłaszcza dla ucha cudzoziemca, charakterystyczne, bo pod każdym względem nosi na sobie piętno muzyki polskiej.

Najdobitniej się takowe odbija w Scherzo i Finale. Pierwsze obraca się w motywach i rytmie mazurkowym; drugiego tematem jest krakowiak. — Wszystko ubarwił Artysta instrumentacją malującą trafnie gust narodowy. W drugiej części koncertu, słyszeliśmy Duet na Fortepian i klarnet wykonany przez kompozytora i klarnecistę Pana Nehrich członka orkiestry królewskiej. Tutaj dowiódł Dobrzyński na nowo, że jest nie tylko znakomitym Kompozytorem, ale i doskonałym Fortepianistą. Łatwość w pokonywaniu wszelkich trudności, lekkość i płynność w posażu, precyzja z jaką odpowiada każdy ton, pod artystowską ręką Do-

brzyńskiego, stawia go w poczet znakomitych Fortepianistów. Co się tyczy treści i dyspozycji muzyki tego dzieła, zgadzamy się z Recenzentem P. Relstab, że gdyby Kompozytor krócej był zebrał myśli, muzyka tak byłaby zrozumiała i zajmująca, że mógłby być liczyć na ogólne upowszechnienie się tego dzieła w muzykalnej publiczności, i takowe odegrywaneby było może nie raz w towarzystwach amatorskich. Z innego jednak stanowiska rzecz uważając, zdaje nam się, że niepodobna naznaczyć tu Autorowi granic, w których się ma zachować, zwłaszcza, że jeżeli się nie mylimy, muzyka ta maluje żywy obraz stanu duszy naszego Artysty. Przez całą przebiega się myśl żalu i smutku.

Zapatrzymy się na los i koleje jego życia. Ojciec licznej rodziny, oddalony od ziemi rodzinnej, rozłączony z żoną i dziećmi, z smutkiem może nie raz zapatruje się na losy jemu podobnych Artystów. Kto wie, czy nie stanął mu często przed oczami, dzisiaj ogólnie ubóstwiane cienia genialnego Webera, który za życia walcząc z przeciwnościami kabałami nie zdołał przekonać publiczności, że jest wielkim Artystą, żył i umarł w niedostatku. Z wokalnych kompozycji Pana Dobrzyńskiego odśpiewała Panna Ziesche jedną Aryę pod nazwą *Lapartenza*. Pomimo tego, że według ogólnej opinii znawców kunsztu, daleko lepiej udają się naszemu Dobrzyńskiemu kompozycje instrumentalne jak wokalne, przyznać jednak trzeba, że w tej Aryi muzyka tak trafnie maluje myśl wiersza, że każdy ton jest najdobitniejszym wyrazem uczucia Poety. — Nie mniej stosownie znajdujemy użycie na tem miejscu Cello, które prócz fortepianu towarzyszy śpiewowi. —

Arya ta wyobraża pożegnanie mężczyzny z niewiastą. Jak pierwszy tłumie uczucia swoje cichym milczeniem i staje się niejako niemym, aby nie powiększać żalu tej, z którą się rozstaje, tak nieszcześliwa niewiasta, nie mogąc się oprzeć wybuchom serca, wypowiada glosem to, czego w sobie przytłumić nie jest w stanie. Zdaje się więc, że Cello ma tu rolę w ciężkim żalu pogrążonego, ale zarazem siebie i niewiastę reflektującego mężczyzny. Ze wszech więc stron, głębiej się zapatrując na utwory naszego Dobrzyńskiego, któż nie widzi w nim prócz talentu gruntownej erudycji? Kto nie odmówi imienia Artysty? Za mniej potrzebną uważamy tutaj wykrywać zalety Mazurków Dobrzyńskiego, gdyż ogólne ich w publiczności muzykalnej upowszechnienie, jest najlepszą ich zaletą. Szukaj w księgarniach i u amatorów z wyższym gustem muzykalnym Mazurków, a znajdziesz wszędzie tylko Mazurki Chopina i Dobrzyńskiego. Nakoniec wykonała orkiestra pod dyrykcją Dobrzyńskiego nowe zupełnie jego dzieło, które tak pod względem powiązania myśli, jako też instrumentacji, dowodzącej gruntownej znajomości i zręczności kompozytora, w stosownem użyciu każdego instrumentu, jest zupełnie wykończony. Jeżeli chodzi o bliższe jego zcharakteryzowanie, to nadmieniamy, że jak we wszystkich kompozycjach Dobrzyńskiego, któreśmy dotąd poznali, znaleźliśmy przewagę elementu lirycznego, tak dzieło to najnowsze cechuje się więcej dramatycznością.

J. Kowalewski.

Doniesienie o śmierci.

Dziś po południu o godzinie 2giej umarł po dłuższej niż cztero-tygodniowej chorobie na febrę nerwową nauczyciel gimnazjalny Józef Działek. Podpisane Kollegium nauczycielskie smutną tę wieść donosi krewnym jego i przyjaciółom — Chociaż zmarły przez krótki tylko czas pracował przy Instytucie naszym, pozyskał sobie jednak w wysokim stopniu szacunek kolegów i miłość uczniów, dla których wykształcenia umiętnego i obyczajowego działał z prawdziwym poświęceniem.

Poznań, dnia 22. Czerwca 1847.

Kollegium nauczycielskie Gimnazjum ad S. Mar. Magdal.

UWADOMIENIE.

Apteka w korzystnym miejscu w mieście Krakowie położona, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość powziąć można tamże na Stradomiu pod Nr. 2.

Porządny, z wszystkimi gałęziami gospodarstwa wiejskiego praktycznie i teoretycznie doskonale obznajomiony ekonom, mogący złożyć wierzytelne zaświadczenia o zdatości swojej, pragnie od S. Jana r. b. umieszczenia.

Bliższej wiadomości udzieli

Agentura dóbr na ulicy Wodnej pod Nr. 14.

Rządca przez kilkanaście lat rozległych jednomyślnie i doświadczonej w różnych planach gospodarowania, żonaty, bez rodziny, życzy sobie przyjąć stosowne obowiązki w mniejszej majętności. Bliższą wiadomość udzieli Pan J. K. Zupański księgarz, przy starym Rynku w Poznaniu.

Kupiec W. Lorenz, w rynku Nr. 77., udzieli wiadomości o zarządzcy dóbr, który wielkie dobra samodzielnie administrował, i teraz nowego zatrudnienia szuka.

Poznań, dnia 22. Czerwca 1847.

Na moim składzie drzewa na Grobli pod Nr. 12. a. sprzedaje się

| | | | |
|--------------------------------------|------|------|------|
| buczyna w szczapach sażen po 33 Złt. | | | |
| brzezina | dito | dito | 31 " |
| dębina | dito | dito | 28 " |
| olszyna | dito | dito | 24 " |
| sośnina | dito | dito | 27 " |

Karol Grossmann.

W Chelmie pod Pniewami w skutek przesiedlenia się wyprzedają do 6go Lipca r. b. wszystkie trzyletnie i dwuletnie barany za połowę wartości; barany jarłaki za cenę zwyczajnych owiec. M. Radoński.

Doniesienie procederowe.

Podpisany poleca swój nowo założony na Wilhelmskiej ulicy pod Nr. 8. warsztat polzaczania rozmaitych przedmiotów i przyrzeka, że usiłowaniami jego będzie, wszelkie tego rodzaju prace jak najdokładniej i najakuratniej wykonywać.

Poznań, w Czerwcu 1847.

F. Pistorius.

Doniesienie o pojazdach.

Cztery używane już wprawdzie, ale dobrze naprawione i świeżo lakierowane pojazdy stoją u mnie na sprzedaż; między nimi znajduje się półkryta bryczka wyplatana, na tylnych ryso-
rach, za 55 Tal.

Zarazem mam honor polecić Szanownej Publiczności mój zapas nowych, modnych i dobrze robionych pojazdów, pomiędzy temi odznaczają się szczególnie pod względem ozdób i wygodnego urządzenia, trzy wielkie pojazdy rodzinne, które znawcy oglądając uznają zapewne za doskonałe w swoim rodzaju dzieła.

Przyjmuję także zamówienia na nowe pojazdy i biorę stare do naprawy, przyrzekając za umiarkowane ceny dokładną i akurata robotę.

W. Szczepański, fabrykant powozów; przy Garbarskiej ulicy Nr. 3.

Skład Towarów modnych poleca Roman Kutzner w Bazarze.

Nowy magazyn garderoby dla mężczyzn

Braci Kantorowiczów,

w rynku Nr. 49.

poleca swój cały skład towarów, jakoteż coś wygodnego w porze letowej, mianowicie:

Polka-
surduty, palitoty, twiny,
zwierzchnie, fraki fantasty-
czne, spodnie, kamizelki,
szlafroki i czapki.

Ceny targowe
w mieście
POZNANIU.

Dnia 23. Czerwca
1847. r.

| | od | do |
|-----------------|---------------|---------------|
| | Tal. sz. fen. | Tal. sz. fen. |
| Pszonicy szefel | 4 17 9 | 4 26 8 |
| Zyta dt. | 4 26 8 | 5 1 1 |
| Jęczmienia dt. | 2 24 5 | 3 4 5 |
| Owsa dt. | 1 23 4 | 1 27 8 |
| Tatarki dt. | 2 21 1 | 3 — — |
| Grochu dt. | 4 22 3 | 5 — — |
| Ziemniaków dt. | 1 10 — | 1 14 5 |
| Siana cetnar | — 27 6 | 1 — — |
| Słomy kopa | 8 — — | 8 15 — |
| Masła garniec | 1 15 — | 1 20 — |

Dziś w Czwartek dnia 24. Czerwca wielki koncert w ogrodzie pana Bischoffa. Wchód z Wrocławskiej ulicy przez Hotel Rzymski i z Strzeleckiej ulicy. Wejście od osoby 2 1/2 sgr.

Obydwaj starsi Bractwa strzeleckiego wniosli o udzielenie 200 Tal. z funduszu komunalnych, w celu godnego reprezentowania jubileuszu Towarzystwa strzeleckiego w Berlinie. Grono strzeleckie protestuje przeciw temu wnioskowi i wszelkim zeń wypływającym następstwom, ile że takowy bez wiedzy i woli Towarzystwa uczyniony został.

Naczelstwo i członkowie Bractwa strzeleckiego potrafią je własnym funduszem zareprezentować.

Poznań, dnia 21. Czerwca 1847.

Ogół członków Bractwa strzeleckiego.

Krewni Benedykta Kosiewicza syna Mateusza i Barbary Kosiewiczów zechcą się zgłosić do księgarni N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu w interesie dla nich ważnym.